

# Anna Świrszczyńska

Poezje zebrane

Zebrał i opracował Adam Pluszka

Posłowie Aldona Kopkiewicz

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Ludmiła Adamska-Orłowska  
COPYRIGHT © FOR EDITION BY Adam Pluszka  
COPYRIGHT © FOR THE AFTERWORD BY Aldona Kopkiewicz

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

## Od wydawcy

Wiersze zamieszczone w niniejszym zbiorze pochodzą z pierwszych wydań poszczególnych tomów i zachowana została użyta w nich interpunkcja oraz podział na wersy, ortografię jednak uwspółcześiono.

# Wiersze i proza

1936

Wiersze

I

## Dzień stworzenia

Drzewo wspaniałe, drzewo zielone,  
pełne hałasu i klejnotów.  
Błogosławione drzewo błyszczące,  
drzewo ludzkiego rodzaju.  
Na gałęziach  
siedzi dwunastu krzyczących proroków,  
rude młodzieńcze Sybille  
przytrzymują na potężnych kolanach  
księgi; ich karty  
odwracają się same  
wśród słońca i przeraźliwości.  
Oto nadchodzi dzień pański mocny,  
walny jak piorun,  
bystry jak ukrop.  
W ten dzień  
wśród uprzejmego migotania aniołów  
Jahwe urodził świat.  
Jakże łagodne są  
spojrzenia pierwszych ludzi,  
tych, co ze zbytnią powagą  
słuchają zdrowego śmiechu serafinów  
i ostrożnie  
uczają się oddychać powietrzem i czasem.  
Z drzewa zwisają liście  
i promienne pięty proroków.  
Podnieście głowy.  
To gwizdże wiatr  
w dorodnych księgach sybillińskich  
i burzy wam włosy,  
starannie utrefione fryzury  
oszołomionych oblubieńców.  
Jakże bezradne są  
spojrzenia pierwszych ludzi.

Tych, co z sztywnymi girlandami,  
w świątecznie prasowanych sukniach  
przechodzą pod drzewem rodzaju.  
Nie rozumieją niczego,  
nie słyszą; nawet wtedy,  
gdy wyjdą z kręgu przytulnego bezpieczeństwa,  
z gwarne go cienia okrągłych liści i uciszeni,  
głową na dół, w zwolnionym tempie –  
zaciekają w wieczność.

W kolejnych edycjach autorka dodała podtytuł: *Fresk*.

## Victoria

Właśnie gdy działa dawały najsroższy głos,  
 gdy bitwa trwała w całej pełni  
 i feldmarszałek z lunetą przy oczach  
 otworzył usta, by powiedzieć coś do stojącego po prawej oficera –  
 rozpychając zirytowanych sztabowców  
 impetycznie podbiegła ku niemu zapłoniona Victoria.  
 Na sztywnym rękawie munduru  
 położywszy różowe palce  
 powoli wyprowadziła go wśród szeregów  
 zdziwionych nieco grenadierów,  
 wśród westchnień konających, którzy nie są w stanie myśleć o późniejszym  
 [zmartwychwstaniu,  
 aż do małego domku z zielonymi okiennicami  
 (tymczasowo była tam główna kwatera).  
 Oto pokoić,  
 co służył do niedawna młodziutkiemu stadłu pastorów.  
 Victoria odsunęła kwiecistą frankę  
 i zanosząc się od uroczystego śmiechu  
 ruchem niewątpliwie ładnym i kobiecym  
 na twardą czaszkę wcisnęła mu wieniec.  
 W ten dzień pogodny  
 gdyby zdjęć z okna pelargonię,  
 można by lepiej widzieć z dala rzędy topoli,  
 karczmę, most, murowany młyn  
 i bliskie pobojuwisko,  
 gdzie niektórzy nie zdążyli jeszcze umrzeć.



## Kołysanka

W porę dżdżystą  
wstają z lasów  
narody kazirodcze,  
bajecznie senne.  
Pod niebem głuchym  
w silnym zachwyceniu  
rozwidnia się wspaniałość  
szlochających.  
Czyste i cierpkie  
umierają zwierzęta.  
W żółtym księżycu  
umierają potężnie.  
Bęben, bęben.  
Czy widzisz jak  
ziewają pod wieczór  
bestie dziewicze?  
Słyszać wśród drzew  
śpiew koczkodana.  
Suchą łapą iska się,  
forsownie parny.  
Kobieta go usypia,  
pijana alkoholem.  
Jest czarna i jędrna  
jak elektryczność.

W kolejnych edycjach autorka zmieniła tytuł na *Kołysanka egzotyczna*.

## Podróż

Jedźmy. Może zawiniemy wieczorem,  
 grając w szachy, towarzyscy jak dzieci,  
 – kiedy płowe słońce zajdzie za kurtynę feerii –  
 do kraju lekkiego jak korek,  
 gdzie wyjdzie do nas lew i lirogon naprzeciw  
 jak w raju (bo to będzie raj) lub w menażerii.  
 Będziemy chodzić niecierpliwie po ścieżkach  
 (niby żeglarze, co chcą dojść na wyspie do wnętrza)  
 na próżno tęskniąc do czterech zasadniczych elementów:  
 ognia, wody, powietrza,  
 do przyciągania ziemi, wyroków śmierci i świętych.  
 Ach, nawet prawdy matematyczne będą tam zachwiane,  
 najwspanialszy grzech nie osiągnie przykrych skutków  
 i próżno szukać będziemy,  
 czy nie jest gdzie napisane:  
 oto gościniec grzeszników,  
 oto błyszcząca droga czystości i smutku.  
 Musisz żyć teraz  
 bez moralności, co chroniła człowieka  
 jak gumowa powietrza sfera  
 przed zimnem wszechświata ścisło.  
 To rzecz niby pas ratunkowy miłosiernie szczelna i lekka.  
 Tego należy się wyrzec nade wszystko.  
 Niemało to potrzeba będzie wyniosłości i samozaparcia,  
 by żyć nie zabijając  
 i nie rzucając się szlachetnie lwom na pożarcie.  
 Bo lwy, siedzące wśród bladych drzewek na stronie,  
 będą przychylnie jak dzieci,  
 uprzejme i utrefione jak dekoracje.  
 To raj przecie;  
 blask herbacianych krzewów, egzotyka i uspakajające harmonie.  
 Teologowie mieli rację.  
 Tak, nadejdzie taki dzień świętej pamięci

i nic w tym nie ma dziwnego.  
Będziemy wszyscy żywcem do raju wzięci  
co do jednego.

## Pochód

Z surowymi fuki na wojnę jechali. Krzew  
po drodze sterczał z liściem sprężystym  
niekiedy brzęcząc cicho, trącany i w księżycu  
płonąc jak metal.

Z surowymi fuki na wojnę jechali. Członki  
polerowane ich lśniły się, zaś  
piękne i ubrane konie biły ziemię krzycząc  
i gwizd kopyt i chorągwi gwizd  
rozlegał się.

Oto ludzie  
zdolni do długiej i intensywnej wściekłości.  
U bram miasta  
Iluminacja kładzie uzdę w gębę koniowi  
i na strzemionach mocnych unosi się i nagle  
wyrusza.

Jest to pochód barbarzyńców  
pod niebem bystrym.

W kolejnych edycjach autorka zmieniła tytuł na *Pochód rycerzy*.

## Ogród średniowieczny

Sześć dziewic szalonych,  
 co płaczą w ogrodzie  
 wśród klombów pełnych zaszczytu i subtelności,  
 podczas gdy drzwi ogrodnika są zamknięte.  
 Sarny zbiegają z gór  
 i depcą grządki włoskiego kopru i majeranku.  
 Błogosławieni biesiadnicy  
 i drzewo, które rodzi klejnoty.  
 O, szumiące drzewo genealogiczne,  
 pełne zwisających królów i bezpotomnych zakonnic,  
 pełne różowych wesołych wstęg,  
 drzewo, wyrastające z ciała Abrahama.  
 Sześć dziewic mistycznych:  
 pyszna, dzieciobójczyni i gniewna płaczą w dzień sądu,  
 gdy nie będzie czasu,  
 gdy przyjdzie niosący sześć ostrych świeczników.  
 Zwierzę o tysiącu oczu u stóp bardzo świętej Trójcy,  
 jednorożec wdzięczny i klęcząca ryba Lewiatan.  
 Wśród kopru włoskiego i majeranku  
 idzie ogrodnik.  
 Potem był koniec świata.

W kolejnych edycjach autorka dodała podtytuł: *Gobelin*.

## W zwolnionym tempie

Na ukośnym gzymsie dachu utwierdziwszy obutą szczelnie stopę,  
od której  
czujnie rzuca się dobitny cień,  
ciałem przez pół dzieląc widną z wysokości dwudziestu pięter ulicę –  
stoi Reklama.  
Upuszcza oczy w dół ku chodnikom nakrapianym ludźmi.  
Czeka chwili.  
Chwili, gdy zaperzywszy się spłynie w nader zwolnionym tempie  
na przejeżdżające auto rekordzisty,  
na którego cześć ta rześista, przytłumiona parada.  
Ale tymczasem trudna flaga rozgina się  
i pracując sobą dosięga stopniowo jej prawego ramienia,  
jak sen o glansownej sile,  
jak sen o niepoahamowanej zamożności, co przewyższa wszystko inne.

W kolejnych edycjach autorka zmieniła tytuł na *Film w zwolnionym tempie*.

## Strumień wiosenny

W wiosennym strumieniu  
niesłychanych syren pochody.  
Wiatr łamie mokre spódnice,  
pełne nóg i powietrza.  
Jaskrawe dęte niebo porywa się;  
jasnowidzenia wielkich rozmiarów  
suną do góry.  
Z głośnego gaju wynika Dionizos.  
Idźcie ostrożnie poprzez umieranie i nieustanność,  
Menady płowieją od śpiewu trochę dalej.

SYRENY:

Boże dojrzały  
o kosztownych ruchach,  
postaw nogę  
w gwałt wód ciekących.

DIONIZOS:

Na niebie wyleniałym  
drogocennieją gwiazdy,  
olbrzymie przebudzenia  
szumią na wysokościach.  
Lekkość z bark mi ociekła;  
o, módlcie się wszyscy.  
W strumień osurowiały  
wstępuje Dionizos.  
Wstępuje pochylając się  
w wodę zimną i jędrną  
jak w ostateczne uniesienie,  
jak w śmierć.

## Apokalipsa

Tysiąc zmartwychwstających do aktu,  
miotające się dziewice i młodzieńcy z listkiem.  
Jan oszalał na wyspie Patmos;  
nazbyt wczesnie, Panie, na wieczystość.  
Błogosławieni w sukniach z wełny  
na wzgórzach światła kwitną z żalem.  
Na świat golasów pełny  
zstąp, nowa Jeruzalem.  
Zstąp, pompatyczna i ostra  
jak wieczne rwanie włosów.  
Właść nas, Boże, szorstko  
w gorący piec patosu.  
Z fukaniem z uzdy się zdarły  
serafy, by świat połamać.  
Boża ogromna gardziel  
połknęła wieczność. Amen.  
Ponad dolinę Józafata  
na pierzach wiatrów Logos goni.  
Nie odbieraj narodom świata  
powietrza i ironii.  
Jedźcie prawdę, jak sól ziemi, garściami  
niewolnicy, poganie i psy.  
Oto się dzieją nad nami  
rzeczy Apokalipsy.



## Gaje muz

W gaju chodzą święte mężatki,  
święte mężatki i wdowy.  
Z jednorożcem chodzą subtelnym,  
zwierzem ironicznym, zwierzem z bajki.  
Wśród ciepłych ziół aptekarskich pasą się bazyliuszki  
pękate; jedzą owoce z namysłem.  
Strusiowie gniazdo usłali  
z ostrych i zdrowych kamieni.  
Pod laurem, którego liście obracają się,  
pod laurem, którego liście są twarde jak skóra na popręgu,  
śpi czyste dziecko  
umyte w strumieniu.

W kolejnych edycjach autorka dodała podtytuł: *Gobelin*.

## Południe

Gotowały się góry,  
 drzewa oliwne śpiewały barzo cudnie.  
 Człowiek boży  
 przyszedł ku dziewczkom u studniej.  
 Klaskały w ręce pagórki,  
 szklane gaje pienily się w wietrze,  
 dziewczkom z kanarkowych włosów  
 kapie i brzęczy gęste powietrze.  
 Zielona ryba  
 patrzy okiem z fryzowanej strugi,  
 wykluwają się w niebie  
 esencjonalne papugi.  
 Osłowie wołali się dzicy  
 po górach – u oliwnego drzewa.  
 Ulicą  
 idzie Widzący. Śpiewa.  
 Szczeniec lwowy przypadł mu do pięty,  
 z różową gębą, ziejąc, wielmi śliczny.  
 Wziął w łapę krzyż i stał się w talii wcięty.  
 Wziął tarczę i stał się heraldyczny.  
 Rzekł Widzący ku dziewczkom – barzo ścisły.  
 – Co jest wieczność, abo prawda jest czyja?  
 Nagle słowa mu przysły,  
 a góry zaśmiały się: mijam.  
 Więc anioły stanęły w koło  
 i zaczęły po rajsku krzyczeć,  
 posadziła się z nogami na obłok  
 w zielonej sukni Teologia – Beatrycze.  
 A on podniósł mocen palec i wołał:  
 – Wieczność. Wieczność. Oto chwilę przygwoźdżę.  
 Alic świat jak u van Gogha  
 był niby Przemienienie i drożdże.  
 Błyszcząły jelenie,

krzyczały silne góry – było południe.  
W światłocieniu  
gotowały się dziewczki u studniej.  
Więc, otoczona drganiem,  
podniosła się w górę ręka człeka.  
Chciał zwlec z duszy gibkość i granie,  
jak się szatę trzepoczącą z ramion zwleka.  
Chciał cienia – a tu krzyczały góry,  
kwapiły się dziwne drzewa – było południe.  
I odszedł człek boży  
od dziewczek u studniej.

## Groteska

Jedzie ogrodem na wozie  
Wenus w apoteozie.  
Blondyna soczysta jak marchew,  
z rąk wyskakuje jej szarfa.  
Jedzie w bobkowym wieńcu,  
w krąg primadonny klęczą.  
Wiozą ją po szpalerze  
dwa seraficzne zwierze.  
Z bursztynowych obłoków  
kapią charyty szerokie,  
do góry nogami na rzepę –  
charyty obfite i ciepłe.  
Rżą drogocenne zwierzęta  
i stają się wielorakie.  
Po przeraźliwych miętach  
amorki sadzą okrakiem.  
Trzech bohaterskich tenorów  
rozpacza u jaworu.  
Trzy panny stoją z rumieńcem.  
Gołąbek, lilia i wieńce.  
Słońce w włoszczyźnie wesołej.  
Drżą z egzaltacji anioły  
i z pysków zwierząt pociekły  
peany zdrowe jak mleko.

## Sielanka

Nad afrykańską plażą  
na chmurach wodewile.  
Kupcy bawełny szukając Eldorado  
nowy ład czarny odkryli.  
Ład to forsownie korzenny i parny.  
Kipi w pniach drzewnych spirytus; wszystko dziewicze.  
Kupcy palą płowe cygara pod palmą  
pełni gorczy.  
Z widnokregu zwilżanego wiecznie  
idą ludy suche o mocnej czaszce.  
To są narody flegmatyczne bajecznie  
i mężne. Proszą o łaskę.  
Kupcy bawełny są wzruszeni.  
Rzucają w morze ładunek luksusowych likierów,  
wyjmują biblię z kieszeni.  
Mówi się o założeniu republiki. Gorąca sfera.  
Ach, zanurzyć się w cywilizacjach wymierających. Dość nienawiści.  
I płacząc głaszczą małpy duże, mniejsze  
i lwy najserdeczniejsze,  
co skrzypią paszczką wśród kauczukowych liści.

Wiersze

II

## Ranek w mieście

Kiedy o świcie wracamy z balu,  
przekupki niosą z hal fantastyczne kosze sielskich warzyw.  
Znajdziesz tu sałatę i pachnące aromatycznie selery.  
Policjant na splukanej jezdni daje znaki autom, co powoli gaszą światła.

## Szkic

Lekkie i wysokie  
stłumienia drzew.  
Świecą bez bólu  
popłochy.  
Wśród fantastycznych oddaleń wykwita  
obłok sypki i osoba z jasnej purpury.

W kolejnych edycjach autorka zmieniła tytuł na *Szkic akwarelą*.



## Cyrk

Ryżowłosy olbrzym  
w czerwonych trykotach  
jowialnie dźwiga  
ciężary.  
Płowe klaczki tańczą menueta,  
ekstacyjnie ceremonialne  
jak rodzina młodych chińskich cesarzy.  
Potem maszerują zapaśnicy.  
Masywni,  
kategorycznie piękni w świetle lamp.  
Skoro po eleganckiej prezentacji i ukłonach zaczynają walkę,  
rozzewnia wszystkich  
czujny rytm siły,  
sztuka i namiętność poruszeń.  
Ale najbardziej niespodziana jest rumiana linoskoczka.  
Pod sklepieniem, na śmiertelnie cienkiej huśtawce  
siedzi skubiąc niedbale rąbek napuszonej sukienki.

## Cywilizacja

Wielkie szlochające zespoły miast.  
Cywilizacje pełne, przewlekłe, ociągające się  
jak krok człowieka, którego stopę  
cień zatrzymuje zarazem i uwypukla.  
A wszystko nocą,  
podczas gdy z gór ku dolinom  
idzie nowa rasa sprawiająca potężny efekt,  
rasa o głosie przeczystym.  
I bierze w posiadanie.

## Po majówce

Kiedy między drzewami wiszą czerstwe girlandy i draperie świtu,  
na polance jeszcze tańczą.

Czas zadmuchać  
lampiony.

Dotąd grają na harmonii, a już ostra  
czystość jak gorzałka pokrzepia las.

Powoli wschodzi niewymowne jezioro  
i ku niemu

zbiegają pijani faunowie i baletnice.

Symfonia jezior.

Niebo i ziemia.

## Konnica

Ponieważ jest za wzgórzem, słyhać tylko trąbkę,  
ale za chwilę w całej okazałości ukaże się  
ta kolumna zdrowych ludzi,  
duża ilość koni i chorągiewek  
rozmaitych, pełnych męskości.  
Wśród całej masy oczu wychylonych łakomie w doczesność  
tylko oficer może być traktowany jako indywiduum.  
Dama z eleganckiej kariolki,  
zatrzymanej na boku,  
przechyla ciekawie w jego stronę skropioną słońcem parasolkę.

## Kwitnące drzewo

W noc kwitnienia,  
w jedną godzinę pełni, która nie powtarza się nigdy,  
zakwitło i stoi w urodzie  
jak w ogniu, co nie spala,  
w lekkim i kosztownym płomieniu.  
Ta piękność całkowita,  
doskonała w swoim rodzaju, wytryskująca,  
jak żałosna jest w łagodnym dostojeństwie, w hojności, przebaczeniu.  
Ma gesty bezpieczne młodej królowej,  
oblubienicy w jasnej sali wśród czułych i rozbawionych twarzy krewnych.  
Ale my, którzy stoimy pod drzewem,  
my, którzy nie możemy się uśmiechnąć,  
nie jesteśmy sami w tę noc.  
Bo drząc w adoracji tego niesłyszanego wykwit,  
też kwintesencji wielu dni i całego organizmu:  
korzeni, włókien, nerwów  
czujemy, że obok stoi  
Czas.

## Droga

Kobiety na obfitych wzgórzach, dojrzałe gdy wieje przepyszny wiatr,  
obnażone dzieci koło furtek  
zamknięte same w sobie, doskonałe,  
i droga, którą przepływa to wszystko – karety, konnica, pogodny nadmiar  
[i ruchliwość  
obok chłopca, co pracuje w polu  
zbierając rzepę.

## Taniec nocą

Oto godzina czuła,  
godzina tęgiego entuzjazmu,  
godzina niezwykle elastyczna i rozumna.  
Nocą,  
kiedy woda płynie cicho jak krew w ciele,  
kiedy powietrze potężne jest,  
pod gwiazdami ostry taniec nasz płonie  
jak nieustająca wspaniałość.

W kolejnych edycjach autorka zmieniła tytuł na *Taniec młodości*.

## Na statku

Na pokładzie gra orkiestra.  
Panowie kulturalni, imponujący zdrową jaskrawością poglądów,  
mężczyźni świeżo ogoleni o nierasowych przegubach rąk,  
zapewne politycy lub konstruktorzy samolotów,  
może ludzie przyszłości,  
w każdym razie w terażniejszości osadzeni solidnie jak brylant w pierścieniu,  
pałą cygara.  
Właśnie któryś ciągnie rzecz o wysokowych możliwościach rozwoju,  
o czułości i silnym komforcie nowych kultur, które, być może, nadejdą.  
Kelner  
oparty o burtę  
powtórnie liczy srebrne pieniądze.  
Wraz z pierwszymi kroplami deszczu wybiega para tancerzy bliźniąt.  
Ostra ekscentryczność arcyzmu.  
Ach, jak tańczą i szlochają i stają się okrutni!  
Któż nie zrozumie  
tej wątlej łaskawości poruszeń, mrozu i elektrycznej precyzji,  
co bije w obu ciałach jak puls.  
Dyskusja na chwilę urywa się.  
Taniec, można powiedzieć, w duchu epoki.  
Na tle rzeki błyszczą pałeczka dyrygenta.